

Mateusz Matyszkowicz: Nowakowski czeka na swoje odkrycie

Wydaje się, że Nowakowski chce powiedzieć, że jest coś silniejszego od ideologii i że zmysł etyczny, jaki ma każdy człowiek, jest ważniejszy i bardziej wartościowy niż wydumana ideologicznie moralność socjalistyczna, czy wiążąca się z jakąkolwiek inną postępową ideologią – mówi Mateusz Matyszkowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

Karolina Prochownik (Teologia Polityczna): Jeden z kolegów Marka Nowakowskiego określił go mianem pisarza świadectwa. Uważał, że instynkt artystyczny i instynkt moralny zmuszają autora *Nekropolis* do nieustannego obserwowania, współprzeżywania i odnotowywania wrażeń z doświadczanej rzeczywistości. Czy podziela Pan tę ocenę?

Mateusz Matyszkowicz (filozof, pisarz, członek zarządu TVP): Marek Nowakowski unikał dużych słów. Wielkich słów. To był element jego strategii literackiej, egzystencjalnej i chyba też politycznej. Unikał wielkich słów, w których zagubiłaby się rzeczywistość. Był to przede wszystkim realista, który zwracał szczególną uwagę na detale rzeczywistości oraz język, w jakim się o niej mówi. Dążył do języka jak najbardziej konkretnego i znalazł go w pewnym momencie swojego życia w mowie potocznej, słyszanej na ulicy, na placu, w tramwaju, w autobusie warszawskim. Stąd to przyłgnięcie do tego, co niepozorne,

małe. To był rodzaj próby obrony rzeczywistości przed ideologią, która wówczas posługiwała się chętnie wielkimi słowami. Słowo świadectwo jest w tym sensie prawdziwe w odniesieniu do Marka Nowakowskiego, ale on sam zapewne by wolał jakieś określenie skromniejsze.

Marek Nowakowski zapisał się w historii polskiej literatury przede wszystkim jako realista. Czy największą wartością jego prozy jest obecna w niej prawda? Czy przyświecało mu stwierdzenie Józefa Mackiewicza, że tylko prawda jest ciekawa?

„Jedynie prawda jest ciekawa” w tekście Józefa Mackiewicza z lat 70. *Literatura contra faktologia* zostało użyte w specyficznym kontekście i to chyba bliskim Markowi Nowakowskiemu. W tym tekście krytykującym Odojewskiego i jego prozę Mackiewicz pisze, że rzeczywistość jest o wiele bogatsza niż ludzka wyobraźnia. Zapewne Marek Nowakowski by się pod tym podpisał. Na pewno był realistą, ale realizm nigdy nie jest celem samym w sobie. Realizm jest środkiem. Narzędziem. Tak możemy nazwać sposób w jaki opisujemy rzeczywistość. Natomiast rodzi się pytanie, czego w tej rzeczywistości się doszukujemy. I u Marka Nowakowskiego widać liczne cele, które wiązały się z wyborem takiej, a nie innej metody. Oprócz tego, że właśnie realizm był obroną przed realizmem socjalistycznym, to Nowakowski także dostrzegł w zwyczajnych ludziach to, co najzabawniejsze, najciekawsze, przewrotne. Często w tych, którzy stoją na bakier z prawem, w drobnych przestępcach, złodziejaskach, menelikach, ludziach ulicy dostrzegł więcej prawdy moralnej niż w tych, którzy wówczas byli w mainstreamie przemian ustrojowych Polski tak zwanej ludowej. Czasami wydaje się, że Nowakowski chce powiedzieć, że jest coś silniejszego od ideologii i że zmysł etyczny, jaki

ma każdy człowiek, jest ważniejszy i bardziej wartościowy niż wydumana ideologicznie moralność socjalistyczna, czy wiążąca się z jakąkolwiek inną postępową ideologią.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jaką prawdę mówi nam Nowakowski? Czy chodziło mu tylko o to, żeby przedstawić marginalizowane grupy społeczne i warszawskich złodziejasków? Czy może upodobał sobie akurat ich z jakiegoś konkretnego powodu?

On bronił zwykłego człowieka. Wierzył, że w języku ulicy obroniła się część prawdy zakrzywionej przez język propagandy i ideologii tamtego czasu, więc możemy powiedzieć, że jego podejście jest trochę instrumentalne. Patrząc na takiego Marka Nowakowskiego, awanturnika z lat 50., szwędającego się z menelami, możemy ulec złudzeniu. Tak naprawdę to był inteligent z krwi i kości, głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji intelektualnej, mogący godzinami opowiadać o tradycji polskiej inteligencji, o inteligencji przedwojennej. Odwoływał się do literatury zarówno polskiej, jak i zagranicznej, która go fascynowała. Lubił chociażby twórczość Ferdinanda Céline'a czy realistyczną prozę amerykańską. Czytał tego bardzo dużo. To był inteligent pełną parą. Przyjaźnił się z wieloma ważnymi postaciami, takimi jak np. Zbigniew Herbert. Żył w wielkiej przyjaźni zarówno osobistej, jak i intelektualno-estetycznej z Janem Lebenstainem. Miał

powiazania z „Kulturą Paryską”, której był autorem. To „oddanie się menelstwu” było pewną pozą, ale w tej pozie było wiele prawdy. W tym sensie, że on naprawdę szukał trafnego klucza do rzeczywistości.

Czy o twórczości Nowakowskiego można powiedzieć, że jest erudycyjna?

Jeżeli chodzi o prozę to rzadko kiedy inkorporował obce elementy. Chociaż uważny czytelnik Céline'a czy amerykańskiej prozy odnajdzie wiele podobnych tropów, wrażliwości. Natomiast Marek Nowakowski też pozostawił po sobie wspomnienia, felietony, krótkie eseje, w których odbywa podróż do przeszłości, do osób, które znał, które przewinęły się przez jego życie, więc takich świadectw bycia w obiegu intelektualnym jest sporo.

Nowakowski często w swoich utworach rozważał wartość własnego pisarstwa. Dla kogo może mieć ono dzisiaj znaczenie?

Myślę, że Marek Nowakowski czeka na swoje odkrycie. Bardzo często jest tak, że po śmierci pisarza następuje okres mniej intensywnej pamięci, po czym przychodzi jakieś pokolenie, które uznaje go za pisarza swojego i myślę, że jesteśmy w przededniu takiej chwili. Uważam tak, ponieważ istnieje potrzeba autentyzmu, wrodzona ludziom w pewnym wieku, oraz jestem świadomy tego, że współczesna kultura nie daje odpowiedzi na podstawowe pytania – nasza mowa jest zideologizowana i poddana rozmaitym poprawnościom. Myślę, że prędzej czy później zrodzi to pragnienie powrotu nawet do brutalnego języka rzeczywistości i też do tego, co lokalne. Marek Nowakowski

znajduje bowiem prawdę nie tylko w tym, co poza marginesem czy na marginesie, ale przede wszystkim w tym, co lokalne, co związane z pamięcią. To jego ciągle poszukiwanie tożsamości, odpowiedzi na pytanie o korzenie, jest zapisane w bardzo konkretnych obrazach, dotyczących pojedynczych budynków, kawiarenek, czy nawet fragmentów chodnika.

Podobno wszędzie miał znajomych, gdziekolwiek nie zaszedł witał się ze sklepikarzem czy szewcem. Czy można określić jego twórczość lub jego samego pomnikiem Warszawy?

Pewnych fragmentów Warszawy. Gdzieś pomiędzy ulicą Śniadeckich, czyli okolicami placu Zbawiciela, przez nieistniejącą już knajpę „Corso”, w stronę Woli. Pamiętajmy, że w dzisiaj zabudowywanych przez deweloperów terenach wokół dawnej Warszawy Głównej, to był tak zwany Dziki Zachód. To było miejsce, gdzie on często bywał, gdzie znał robotników, gdzie bywał w knajpach. Ważna była też „Gruba Kaśka” na placu Bankowym, czy „Piotruś” na Nowym Świecie, gdzie jest jemu poświęcony stoliczek i gablotka. Wszędzie tam miał swoje miejsca. Ale przez tę lokalność Nowakowski jest też uniwersalny, bo to nie jest pisarz dla varsavianistów, którzy szukają tropów Starej Warszawy, tylko dla tych, których poszukują pisarza autentycznego. Tę jego warszawskość można zuniwersalizować.

Czy język jego twórczości nie jest jednak zbyt prosty?

Zwykle jest tak, że im prostszy język, którym się posługujemy, zdania mniej złożone, tym więcej jest w tym niewypowiedzianej metafizyki. Nowakowski by tego nie powiedział na głos, ale na pewno taka struktura istnieje. Jeżeli on wierzy, że zwykły człowiek potrafi się kierować zasadami moralnymi, lepszymi niż te zideologizowane, to jest w tym taka ukryta teza, że istnieje jakaś naturalna potrzeba moralności, prawdziwości, którą można zagubić w odmętach historii, ale która gdzieś jest tam głęboko w człowieku.

Na koniec chciałabym się zapytać, o to co proza Nowakowskiego mówi o Polsce? Wszak był on świadkiem wielu przełomowych dla naszej historii wydarzeń.

O Polsce mówił zarówno poprzez konkret, jak i przez uczestniczenie w wydarzeniach. Brał czynny udział w pierwszych ruchach opozycyjnych lat 70. Wydał *Raport ze stanu wojennego*, który jest świadectwem przejmującym, bo jest tak naprawdę litanią czy różańcem złożonym z małych paciorków, mikro-opowiadań, każde z jakimś obrazkiem. Po 1989 roku w jego twórczości ujawnia się spora doza rozczarowania tym, co się dzieje z Polakami. Ludzie stają się coraz mniejsi. To go bardzo martwiło, że się gdzieś gubią, że nie dostrzegają własnej wielkości, że poprzestają na sprawach małych i akceptują siebie jako ludzi małych. Bardzo mocno krytykował kulturę konsumpcyjną, która występowała w jego późnej prozie. W tym sensie jego czytanie jest też jakąś podróżą przez polską historię drugiej połowy XX wieku.

Rozmawiała Karolina Prochownik



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego